

MOWA
na Nabożeństwie żałobnem

odprawionem 10 Lutego 1883 r.

staraniem Uniwersytetu Jagiellońskiego

za duszę s. p.

Józefa Szujskiego

Profesora i b. Rektora Uniw. Jagiell., Dr. filozofii, Sekretarza
Akad. Umiej., Czł. Izby Panów i t. d.

urodzonego 16 Czerwca 1835 r., zmarłego 7 Lutego 1883 r.

miana przez

X. Dr. Józefa Pelczara,

Raktora Uniwersytetu Jagiellońskiego.



W KRAKOWIE,
w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego,
pod zarządkiem Ignacego Steiela.

1883.

MOWA

NA

NABOŻEŃSTWIE ŻALOBNEM

odprawionem 10 Lutego 1883 r.

staraniem Uniwersytetu Jagiellońskiego

za duszę ś. p.

JÓZEFA SZUJSKIEGO

Profesora i b. Rektora Uniw. Jagiell., Dr. filozofii, Sekretarza
Akad. Umiej., Członka Izby Panów i t. d.

urodzonego 16 Czerwca 1835 r., zmarłego 7 Lutego 1883 r.

miana przez

X. Dr. Józefa Pelczara,

Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego.



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

W KRAKOWIE,

W Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego

pod zarządkiem Ignacego Stelcła.

1883.



7614



*„Błogosław duszo moja Panu, Panie Boże mój,
bardzoś się wielmożnym okazał ... który czynisz
sługi twoje ogień palący“.*

(Ps. 103).

Kiedy synowie Izraela zostali zapędzeni w niewolę, pozawieszali na wierzbach swe „naczynia muzyckie“, a usiadłszy nad rzekami ziemi babilońskiej, płakali w milczeniu, bo ich trawiła tęsknota za ukochanym Syonem. Lecz ulitował się nad nimi Bóg, nawet w karaniu łaskawy, i posłał do nich mężów natchnionych — proroków, by zdrożnych wzywali do poprawy, znękanym zwiastowali rychłe wybawienie, wszystkim śpiewali pieśń o miłosierdziu Pańskim.

Podobną była dola narodu naszego, kiedy spadła korona z jego głowy, a po szyi jego poczęła deptać harda stopa wroga. Ustalo wtenczas wesele, umilkła pieśń, zato obficie płynęły łzy i krew. Ale i nad narodem polskim zmiłował się Bóg i wyprawiał doń posłanniki swe, z duchem twardym jak stal, z sercem gorącym jak ogień, jużto by mu opowiadali drogi Pańskie, drogi pokuty i krzyża, jużto by pieśnią swoją łagodzili jego smutek, krzepili jego nadzieję, przypominając nieustannie, że w proch padają Babilony, ale

Jerozolima podnosi się z gruzów, że giną fałszy, wiarołomstwa, zdrady, lecz naród, co w Boga wierzy i w Bogu ufa, nie zginie.

Jednym z tych mężów był ś. p. Józef Szujski, bo i do niego rzekł Pan: Idź do ludu mego, i mów mu słowo prawdy i słowo nadziei, a nie lękaj się, choć to lud „drażniący jest“, bo ja ci dam ducha „jak dyament i krzemień“ (Ezech. III, 8), a serce jak „ogień palący“. „Błogosław duszo moja Panu, Panie Boże mój, bardzoś się wielmożnym okazał“, iżes narodowi polskiemu dał takiego męża!

Dziś, niestety, wzięty on nam został, toż nie dziwnego, że żal ściska wszystkie serca polskie, że kraj zbolaly iście królewski sprawia mu pogrzeb, że na grób jego padają gęsto wieńce i hołdy, że z ust wielu wyrwa się skarga: Kto go zastąpi?!

Zaprawdę, nie łatwo o człowieka takiej wiedzy, takiej pracy, takiego charakteru i takich zasad, a szczególnie tak potężnego ducha i tak gorącego serca. Serce jego to iście „ogień palący“, który zapalał serca inne, ale i strawił jego samego, — ogień rozdzielony na trzy płomienie, wzbijające się wysoko, tymi płomieniami zaś miłość poezyi i nauki, miłość ojczyzny i społeczeństwa, miłość Kościoła.

Przypatrzmy się tej potrójnej miłości.

Powiedział ktoś, że poeta jest wybrańcem Niebios, na którym ręka Boża w szczególny a miłościwy sposób spoczęła. I słusznie; — mieć bowiem serce przepelnione miłością ku temu wszystkiemu, co prawdziwe, co szlachetne, co piękne i wzniosłe, — żywić w sobie wielkie uczucia i wielkie rodzic myśli, a wypowiadać je w słowach powabnych jak kwiat, gorących jak płomień, — mieć ucho zbliżone do serca ludzkości, by odgadnąć i odczuć wszystkie jej pociechy i bóle,

wszystkie nadzieje i obawy, — zapuszczać wzrok orli w tajemniczą przyszłość i wieszczyć ludowi jego losy, — a wreszcie na skrzydłach ducha wznosić się po nad tę ziemię, aż przed tron Boży, i zatapiać się w oceanie najdoskonalszego Piękną i niezmiernego Dobra, — to dar nader wielki, który tylko uprzywilejowanym dostaje się w udziale.

Takim wybrańcem Niebios był ś. p. Józef Szujski. Któż bowiem zaprzeczy, że on miał serce wielkie, co potrafiło ogarnąć całą ludzkość, a szczególnie naród cały, — że tem sercem ukochał wszystko, co prawdziwe, szlachetne, piękne i wzniosłe, — że miał wzrok orli i nietylko zapuszczał go w przeszłość i w przyszłość, ale wzbijając się nad gwiazdy Boże, wpatrywał się w niestworzoną Piękność, — że z głębin swego ducha wydobywał myśli wielkie i cenne, jak górniczy wydobywają kruszec drogi z pieczar ziemi, i że te myśli odziewał w szatę powabną, — słowem, że był poetą wedle woli Bożej, poetą, który ludzkość podnosi w niebo, a nie strąca jej w piekło, który narodowi daje zdrowie, ale nie truceinę. Takim był on w swoich dramatach, takim w wierszach ulotnych, takim we wzniosłym hymnie na cześć śś. Cyryla i Metodego, takim w swoim śpiewie łabędzim — w przekładzie pieśni Calderona.

Ale lutnia nie wystarczyła ś. p. Józefowi Szujskiemu, bo był to nietylko mąż pieśni ale i nauki. Naród nasz miał od początku posłannictwo nieść na wschód wiarę katolicką i cywilizację zachodnią, ale stojąc ciągle na czatach, by odpierać natarcie czy islamu czy bizantynizmu, nie miał wiele czasu na zdobycze naukowe. Nie bardzo im też służyło pełne wrzawy życie publiczne. Tem mniej po pogromie, gdyśmy na wszystkich polach bitew szukali utraconej ojczyzny, można było myśleć o pracy umysłowej, wymagającej pokoju; to też wyprzedziły nas w niej niektóre narody. Dopiero gdy oręż z żelaza po kilkakroć zawiódł, zrozumieliśmy, że potrzeba

dożyć z pochwę oręż ducha, ku obronie i spotęgowaniu życia narodowego.

Jednym z najdzielniejszych chorążych, co podnieśli ten sztandar, był ś. p. Józef Szujski. Jeszcze jako młodzieniaszek, rzucił się on z całym zapalem do badania dziejów ojezystych, i wkrótce na tem polu okazał się mistrzem, bo zaledwie dwadzieścia i kilka lat mając, napisał niemałej wartości „Dzieje Polski“. Później jako mistrz historyi polskiej w starej szkole Jagiellońskiej i jako sekretarz młodej Akademii Umiejętności, rozwinął olbrzymią działalność obok najświetniejszych talentów. Nie dosyć mu było odeztywać pleśnią pokryte pergaminy i wydawać pomnikowe „Monumenta“, — nie dosyć pisać gruntowne rozprawy i dzieła, nad któremi zdumiewali się nawet cudzoziemcy, — nie dosyć tworzyć pod swoim kierunkiem szkołę młodych historyków, którzy wdzięczność swą dla ukochanego mistrza wyryli na wieńcu srebrnym, — nie dosyć urządzać zjazdy historyczne, które nawet hardych Niemców zniewoliły do uczczenia nauki polskiej: on zwrócił szczególną uwagę na krytykę historyczną. Pomny, że historia jest „*lux veritatis*“ i „*magistra vitae*“, starał się przedstawiać dzieje w prawdziwym świetle, poddawać czyny ludzkie sądowi nieubłaganego trybunału — sumienia, śledzić choroby narodu i przyczyny upadku, snuć z przeszłości naukę dla terażniejszości i przyszłości. Trzeba tu było odsłonić niejedną ranę, zerwać niejedno złudzenie, — sprawa zaiste przykra; lecz chociaż ten krytycyzm nie podobał się ludziom krótkiego wzroku i ciasnego serca, wymagającym od historyka bezwzględnej apoteozy przeszłości, on jednak niezachwiany, szedł dalej tąż drogą, łącząc ze sprawiedliwością sędziego troskliwość lekarza. Za to potomność wypisze na jego pomniku te słowa: miłośnikowi prawdy i pracy.

Tak, ś. p. Józef Szujski kochał prawdę i żył prawdą, kochał pracę i żył dla pracy. Prawda w każdym kierunku

to jego ideał, praca bez wytehnienia to jego czar i prawie namiętność. Kochał on niezmiernie rodzinę, a jednak więcej zdawał się kochać pracę; widział, że życie gaśnie, a przecież nie chciał rozstać się z pracą. Nawet w ostatnich chwilach, kiedy już śmierć rozciągała nad nim swój całun, on jeszcze myślał o swych rękopismach i pragnął choć kilku chwil życia — dla pracy. Zaiste, on myślał i pracował za milion, jakoby był chciał pokutować za jeden z pierwotnych grzechów narodu, to jest, za zbyt chętne oddawanie się apatyi i nieczynności po chwilowych porywach, i jakby chciał zo-stawić wszystkim przykład do naśladowania.

Przykład ten nie będzie bezowocny. My przynajmniej, mistrzowie Almae Matris, pójdziemy zawsze temi drogami, jakimi chodziłeś, towarzyszu nasz miły, choćbyśmy mieli również stargać swe siły; ale i ty idź, młodzieży droga. I ty miej w duszy żywe źródło poezyi, i ty ukochaj wielkie ideały, i ty szukaj prawdy na każdym polu, a odwracaj się ze wstrętem od tego, co ducha truje, co serce plami, co cię z wyżyn w błoto ściąga, co ci wiarę i cnotę odbiera. I ty, młodzieży, oddawaj się z zapalem naukom, a zamiast gonić za igraszkami wyobraźni lub pić z czary zmysłów, pij całą piersią z krynicy Bożych i z krynicy wiedzy, bo od tego zależy nietylko przyszłość twoja, ale i przyszłość narodu. Kiedy zaś wejdiesz w życie czynne, stój wiernie przy obowiązku, choćby ci przyszło życie dlań położyć.

Ś. p. Józef Szujski, pracując tak gorliwie, miał przede wszystkim to na celu, by przyczynić chwały i pociechy matce Ojczyźnie. Bolał on ciężko, że ta matka bywa poniewierana przez obcych, że w domu jej tak jeszcze ubogo, że synowie jej klóca się między sobą, a niektórzy chodzą błędnymi szlakami; toż zadaniem jego było obronić matkę od wrogów i pomnożyć jej duchowe mienie, synów zaś godzić między sobą, a zbłąkanych zwracać na lepsze tory. To zadanie spełniał on przez całe życie z wielkiem zaparciem,

i jakaż za to spotkała go nagroda? Oto prześladowanie od swoich, posuwające się do tego stopnia, że temu wielkiemu miłośnikowi ojczyzny i jego przyjaciółom zarzucili niekiedy brak patriotyzmu!

Bracia, nie chcę na nikogo rzucić anatemów, tem więcej, że zmarły wszystkim przebaczył; lecz nie mogę utaić boleści nad tak ciężką krzywdą, wyrządzoną ludziom tak czystego charakteru. Nie przypuszczam, aby przeciwnicy wierzyli swoim słowom; — chyba że oni inaczej pojmują miłość ojczyzny.

Ś. p. Józef Szujski kochał ojczyznę, ale nie pochwalał nieplodnego krzykalstwa, które miłość ojczyzny ma ciągle na ustach lub na końcu pióra, a nie dla niej nie czyni i nawet najbliższych obowiązków nie spełnia. On kochał ojczyznę, ale nie cierpiał tej brzydkiej obłudy, co okryta płaszczem patriotyzmu, szuka tylko własnych zysków i dogodzenia swej ambicji. On kochał ojczyznę, ale potępiał te dążności, które każą łączyć sprawę polską z każdą rewolucją lub ruchawką obcą, galwanizować ciągle naród tajemnymi spiskami i upuszczać mu krwi co lat kilka lub kilkanaście, jakby tej krwi miał do zbytku. On kochał ojczyznę, ale całą siłą odtrącał zgubne prądy, sączące jad w serce narodu, czy one się zowią liberalizmem, materyalizmem, pozytywizmem, socjalizmem, masoneryą, czy inaczej. On kochał ojczyznę i nie wyrzekł się nadziei odzyskania jej niepodległości, ale rozum polityczny radził mu przyjąć z wdzięcznością ofiarowane szczytne swobody, korzystać z nich mądrze dla dobra kraju i przyczyniać się do wzmocnienia monarchii dla stawienia czoła panslawizmowi. I jestże ktoś pośród ludzi zdrowego rozsądku i prawego serca, któryby tej miłości nie nazwał rozumną, czystą i jedynie zbawczą? A jednak niekiedy nazwali ją odstępstwem!

Ś. p. Józef Szujski okazywał tę miłość czynem, bo nie tylko pracował dla ojczyzny umysłowo, ale dla niej rzucił

się w wir życia publicznego, acz wiedział, że walki tego życia obok nadmiaru pracy rozsadzają wkrótce słabą powłokę ciała. Stał on tu jako jeden z wodzów, z głęboko obmyślanymi planami; a choćby się ktoś nie zgodził na wszystkie ich szczegóły, bo myśl ludzka nie jest bezwzględnie doskonałą: to jednak nikt nie zdoła odmówić mu bystrości w poglądach, znajomości potrzeb społecznych i wielkiej troskliwości o dobro kraju. Wierny swoim ideom do końca, stał twardo w ich obronie, jak ów cherub strzegący wrót raju, a miecz jego był również płomienisty. Porwany siłą przekonania, sywał światłem i ogniem na wszystkie strony; czasem rzucał nawet gromy oburzenia lub sarkazmu, gdy mu ból wielki rozdzierał piersi, lecz walczył zawsze szlachetnie i zawsze za dobrą sprawę. Oby ta walka skończyła się zwycięstwem zdrowych zasad i rychłym pokojem. Oby wszyscy synowie Polski zwrócili swój oręż przeciw postronnym wrogom, co od wschodu i zachodu najeżdżają skrycie nasze granice.

Mówię teraz szczególnie do was, mężowie oddani życiu publicznemu; mówię z miłością, jako sługa Boga miłości, ale mówię otwarcie, jako jeden ze stróżów Syonu, postawionych na to, by ostrzegali przed niebezpieczeństwem i nawoływali do zgody bracie powaśnioną. Czemu wśród was tyle jeszcze rozterek, a nawet stojących przeciw sobie obozów? Czemu w pracach waszych tyle jeszcze miłości własnej, tyle ambicyi i ciasnoty ducha; w walkach waszych tyle niesprawiedliwości i podejrzeń, miotanych nieraz przeciw ludziom najzaciej-szym! Czemu niektórzy z pośród was podnoszą hasła obce, które gdzieindziej srogie wywołują starcia. Chcecie postępu?— dobrze, niech będzie postęp; byle nie burzyć tego, co nam przeszłość przekazała dobrego, i tylko na zdrowych podwalinach opierać budowlę społeczną. Chcecie oświaty?— ówsem, niech jój promienie sięgają do każdej chaty; byle nie odbierać ludowi wiary, ani jątrzyć jednych przeciw drugim. Pragniecie

zbawienia ojczyzny? lecz któż z nas tego nie pragnie, a więc wszyscy w imię Boże przyłożmy rękę do dzieła.

Tylko nie zomykajcie tej pracy w ciasnym jakimś kole i nie odpychajcie nikogo od piersi wspólnej matki, bo w miłości ojczyzny monopolu niema. Wszyscy są jej synami, czy z książęcego wyszli domu, czy z pod słomianej strzechy, wszyscy też winni dla niej pracować, a każdy tak, jak od niego społeczeństwo i Bóg wymaga. Pracować mówię, a nie rozkazywać tylko, spychając pracę na innych; tem mniej szukać swego wyniesienia lub zysku, bo źle ten kocha ojczyznę, kto dla niej nie poświęca miłości własnej.

W tej zaś pracy trzymajcie się odwiecznej zasady: *In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas* — co do koniecznych zasad jedność, w rzeczach wątpliwych wolność i porozumienie się, we wszystkim miłość, ta miłość, która według słów Apostoła „cierpliwa jest, łaskawa jest, nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego“ (I Kor. XIII 4—5). Tę miłość okazujcie nietylko w życiu prywatnym ale i w publicznym. Jeżeli tedy bronicie swego zdania, nie pomiatajcie zdaniem cudzem, i nie wiercie tak bardzo we własną nieomyślność. Jeżeli ścieracie się z przeciwnikami, używajcie tylko broni szlachetnej i oddajcie każdemu sprawiedliwość; a nawet zwalczając błąd, oszczędzajcie błądzących.

Ale walkę na zabój wydajmy tylko złym prądom, co grożą rozkładem narodowi. Przeciw nim utwórzmy ze wszystkich warstw falangę nieprzebitą i obóz jeden, skupiony pod chorągwią krzyża, i walcmy mężnie w szeregach, walcmy do ostatniej chwili, choćby nas miał spotkać taki los, jaki spotkał Skargę, Kajsiewicza, Szujskiego i tylu innych, choćby nawet na grób nasz miało rzucać kamienie.

Ś. p. Józef Szujski był wierzącym chrześcianinem, a całe jego życie da się streścić w tym wierszu przezeń napisanym: „Chryste Panie nasz, bądź pochwalony“. Miłośnik prawdy,

nie mógł nieznać i nieukochać prawdy Bożej; ukochał ją też od dzieciństwa, ukochał całą duszą, nie jako teorię jakąś oderwaną albo jako dewizę politycznego stronnictwa, ale jako naukę życia, zapuszczającą swe korzenie w umyśle, sercu i woli, a objawiającą się w czynach. Myśliciel potężny, co zbadał systemy filozoficzne i prądy dziejowe, korzył się głęboko przed tajemnicami wiary, i jakby jaki prostaczek, tylko z wielką podniosłością ducha, spełniał praktyki religijne. Nie potrzebuję wam mówić, jak serdecznie się modlił, z jaką wiarą przystępował do Sakramentów św. w życiu i przy śmierci, z jaką rezygnacją poddawał się woli Bożej, jak starał się uświęcić swą rodzinę i kierować we wszystkim duchem chrześcijańskim; — dość gdy powiem, że u niego religijność była wewnętrzna, czynna i wszechstronna, tak że w nim nie było tej gdzie indziej nierzadkiej dysharmonii między życiem prywatnym i publicznym.

Jako sumienny badacz dziejów, rozumiał on dobrze, czem był i jest Kościół katolicki dla narodu polskiego. Rozumiał, że naród ten dopiero wtenczas począł istnieć, gdy przyjął wiarę chrześcijańską, i że tej wierze zawdzięcza całą swoją cywilizację, najpiękniejsze swe czyny i najśłodsze pociechy. Rozumiał, że po smutnem rozbięciu wielka część narodu byłaby się stopiła z wrogimi żywiołami, gdyby nie ta wiara. Rozumiał wreszcie, że w obec groźnych niebezpieczeństw, zrywających się jak Samum na puszczy, jedyny ratunek dla ludzkości jest w Kościele katolickim. To też ukochał on gorąco ten Kościół, jako matkę jednostek, matkę narodu, matkę społeczeństwa.

Nie było mu rów niez tajem, co dla nas uczyniła Stolica Apostolska, bo wszakże sam wyspiewał w hymnie na cześć ŚŚ. Cyryla i Metodego, że „przez długie wieki

Znalazł tam każdy wędrowiec daleki,

Człowiek czy naród: Miłosierdzie Pańskie,

Prawdy i Sądzi wiekiście słowo“;



że ztamtąd „światła Bożego splywa zmiłowanie.

Sól Bożej płynie Słowianom mądrości“.

Ztąd nietylko sam kochał miasto wieczne i czuł się niewymownie szczęśliwym, gdy zdała oglądał kopułę św. Piotra, — szczęśliwszym, gdy całował stopy Namiestnika Chrystusowego: ale odzywał się często do narodu, by nie zrywał miłości ze Stolicą świętą, tą najwierniejszą swoją w obecnej niedoli opiekunką.

Co więcej, jako głęboki polityk odgadł on, że słowiańska rzesza, co „w krzyżach życia, krzyżem przyodziana, na kresach świata stoi w służbie Pana“, nie zdoła inaczej oprzeć się nawale panslawizmu i schizmy, jedno gdy w panslawizm katolicki połączy się w cieniu Opoki Piotrowej, gdyż tylko ta Opoka „rozszczepionych stóleci robotą zdoła związać znowu kłamrą szczerozłotą“.

O jakże on gorąco pragnął, by „słowiańskich ludów snopki, boleścią dojrzały, pod apostolskie rzucił się sandały“; a kiedy te ludy rzeczywiście wybrały się tam, gdzie „Roma święta“ i gdzie „Ojciec ludów podnosi ramiona“: serce jego płakało z radości i zarazem z żalu, iż nie mógł przyłączyć się do braci. Zato pieśń jego wybrała się na pielgrzymkę do Romy świętej, pieśń tak wzniosła, jak szczyty naszych Tatrów. W tej pieśni ucecił on Namiestnika Chrystusowego i złożył przed jego tronem prośbę całej Słowiańszczyzny:

O Ty błogostaw, coś Namiestnik Pański,

Wińcu narodów. coć stopy oplata...

O Ty mu wyproś duch wytrwania męski,

Ty mu Anioła dobrej wyproś rady,

Ty ducha zgody, Ty z błędów powstania

Łaskę! O niepuść Ty bez zmiłowania

Twoich, co pójdą — Metodego drogą,

Z Bogiem w twarz stanąć — bałwochwalczym bogom.

A cóż wy uczynicie, Bracia najmilsi? Czy zechcecie również „z Bogiem w twarz stanąć bałwochwalczym bogom“? Co

uczynisz narodzić mój? Ach, ty Jobie narodów, podnieś się ze śmietniska, bo się już zbliża ku tobie zmiłowanie Pańskie. Ty nie umrzesz, ty odzyskasz zdrowie, — tylko nie wierz zdradliwym przyjaciółom, co ci każą bluźnić Bogu i porzucić jego służbę. Czy nie widzisz, co się dzieje z narodami, co tę służbę porzucają? Oto służą bożyszczom i marnieją; — niby zdrowe, a jednak wrzodami okryte, — niby wolne, a jednak w kajdanach, — niby mocne, a jednak trawione niemocą. Nie idźże ich śladami, ale trwaj przy Bogu, „u którego jest miłosierdzie i obfite odkupienie“, trwaj przy Kościele katolickim i przy Namiestniku Chrystusowym, który cię nigdy nie opuści, choćby cię wszyscy opuścili, i spełniaj wierne swe posłannictwo, jakie syn twój świeżo zgasły tak pięknie określił:

*Wierzyć i kochać, czynić i przebaczać,
Światłości pełnią w cieniu błędu wkraczać,
Pochodnię Bożą w bratnie nieść narody.*

* * *

*

Pójdźmy jeszcze na ementarz, pożegnać się ze zwłokami. Oto zbliża się do grobu Alma Mater, składa swój wieńiec i mówi: Cześć Ci zasłużony mistrzu i przodowniku mojej szkoły, cześć Ci znakomity badaczu dziejów i niezmordowany siewco nauki, cześć Ci przyjacielu swych towarzyszy pracy i miłośniku młodzieży! Ja zasługi Twe wypiszę złotemi głoskami na kartach moich roczników i policzę Cię między najcenniejszych mistrzów.

A dalej idzie Akademia umiejętności, składa swój wieńiec i mówi: Cześć Ci mężu rozległej wiedzy i olbrzymiej pracy! Iżeś starannie czuwał nad moją kolebką i wsławił imię moje po świecie, ja pamięć Twoją uczynię nieśmiertelną.

A dalej idzie matka Ojczyzna, smutna, blada, zapłakana. Ona nie niesie wieńca, ale otwiera trumnę, składa gorący, macierzyński pocałunek na czole zmarłego i coś z cicha doń szepce: Synu mój drogi, byłeś przez całe życie moją chlubą i pociechą, byłeś perłą pośród moich synów. To też dziś oplakuję Twą stratę ze łzami, a żegnając Cię, składam Ci podziękę za wszystko, coś dla mnie uczynił, za Twoją pieśń, za Twą naukę, za Twe sprawy publiczne i za Twe cierpienia. Ja Ciebie nigdy nie zapomnę; te zaś kamienie, które na Ciebie miotali niektórzy synowie, patrz, jam je przemieniła w drogie klejnoty, by ozdobić nimi koronę, która przez wieki będzie błyszczeć na Twej skroni.

W końcu idzie matka Kościół, daje zmarłemu również pocałunek miłości i mówi: Synu mój dobry, za to żeś mi kochał i żeś mi służył w życiu, ja teraz składam na Twoim grobie błogosławieństwo Namiestnika Chrystusowego i gałązkę palmową, jako godło zwycięstwa. Po ciężkich walkach śpij w pokoju, a dusza Twoja niech ogląda chwałę Pańską.

Teraz nic nam nie pozostaje, jak uklęknąć przed kośćmi św. Jana Kantego i prosić, by wielki niegdyś mistrz szkoły Jagiellońskiej, a dziś jej patron, wstawił się do Boga za zmarłym świeżo mistrzem, by mu otworzył bramy niebios i zaprowadził go przed tron Najwyższego Mistrza i do stóp Stolicy mądrości, a potem by ze wszystkimi Patronami narodu i z jego Królową zaniósł przed Majestat Boży modlitwę za tymże narodem.

O Boże, którego miłosierdzie granic nie zna, ulituj się nad rodziną osieroconą, a gdy jej wzięłeś opiekuna ziemskiego, daj Opiekuna niebieskiego św. Józefa, by jej zawsze wypraszał Twojej pociechy i miłości; zmarłemu zaś daj wieczny pokój.

Ulituj się także, Panie, nad narodem polskim; jeżeli zaś
każesz mu dłużej pokutować, posyłaj doń mężów wybranych,
z duchem „jak dyament i krzemień“, z sercem jak „ogień
palący“, by ten naród oświecon ich radą, wsparty ich siłą
a bogaty w Twą prawdę i łaskę, szedł zawsze drogami Twojami
i „rwał się zawsze ku niebu, rwał na zmartwychwstanie“.

Amen.



F
7614